

Biuletyn

dn.15.II.81

Nr.16

Lublin

informacyjny

MIEDZYKAZŁADOWEGO
KOMITETU
ZAŁOZYCIELSKIEGO
NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO

SOLIDARNOŚĆ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

List otwarty

Szanowny Pan
Generał Armii WOJCIECH JARUZELSKI
Premier Rządu P R L
Prezes Rady Ministrów
W A R S Z A W A

W związku z mianowaniem Pana Generała przez Sejm PRL na to zaszczytne i wielce odpowiedzialne stanowisko, składamy najszczerze, serdeczne gratulacje.

Mając na względzie osobiste Pana dążenie do - w co nie wątpimy - uczciwego, rzetelnego i sprawiedliwego, opartego na tradycyjnym polskim patriotyzmie sprawowania tej władzy dla dobra Narodu Polskiego - życzymy Panu Generałowi wiele zdrowia i pomyślności tak bardzo potrzebnych do sprawowania tej trudnej i odpowiedzialnej a zaszczytnej funkcji.

Zdając sobie sprawę z wielu uwarunkowań limitujących szybkie osiągnięcie pełnego sukcesu w dążeniu do rozwoju naszej niepodległej Ojczyzny, Jej oparciu na konstytucyjnych zasadach sprawiedliwości i demokracji ludowej ustroju społeczno-ekonomicznego - życzymy Panu tak bardzo potrzebnego patriotycznego zaangażowania i wytrwałości w działaniu dla dobra najwyższego - dobra Polaków w suwerennej Ojczyźnie.

Wierzmy całym sercem, że Pan Generał jako reprezentant polskich sił zbrojnych zachował w sercu i umyśle całą tradycję, odwagę i wielki patriotyzm - cechujące zawsze, od wieków istnienia polskie rycerstwo i wojsko.

Wierzmy, że kierując się wyłącznie szlachetnymi, opartymi na zasadach sprawiedliwości społecznej i patriotyzmie metodami sprawowania władzy - będzie Pan Generał pamiętał o ofiarności i oddanym za niepodległościowe i społeczne ideały życia wielu Polaków poległych na wszystkich frontach - i nie tylko frontach - historii dawnej i współczesnej.

Od Grunwaldu poprzez szwedzki "potop", powstania: Listopadowe i Styczniowe, wrzesień 1939, Katyń, Narvik, Tobruk, Monte Cassino, walki bohaterskich lotników polskich w Anglii, Arnhem, partyzancki ruch oporu, Lenino, Powstanie warszawskie, Wał Pomorski, Berlin, niepotrzebne prześladowania i śmierć wielu polskich patriotów zlikwidowanych już przez - niestety - własną lecz podległą kultowi jednostki władzę w latach 1945 - 1956, aż do tragicznego Grudnia 1970 roku.

Tę ostatnią datę usilnie przez 10 lat rugowano z pamięci Narodu - jednak Naród ją pamięta z przeświadczeniem, że po Sierpniu 80 - nie będzie już Grudnia.

Wierzmy również, iż nasi synowie, bracia i ojcowie, nasi Rodacy pełniący zaszczytną służbę wojskową, konstytucyjnie stojącą na straży suwerenności, niepodległości i bezpieczeństwa Narodu Polskiego - nie zapomną o historii i Grudniu 70.

Pewne jest jedno - Naród Polski chce i ma prawo żyć w godności, równości, sprawiedliwości społecznej, ma przez nikogo niezaprzeczone prawo do swej tradycji, kultury, historycznej prawdy - złej czy dobrej - ale potwierdzającej Jego niezniszczalne, suwerenne istnienie. Naród bez historii lub z lakierowaną tendencyjnie historią - to naród martwy. Nie chcemy być martwym narodem, o to się upominamy od lat 36 - to rozumiame. Naród chce tworzyć nadal swoją historię spokojnie pracując i budując dla siebie i przyszłych pokoleń.

Nie można temu Narodowi imputować dążenia do wszelkich "anty" i anarchii tylko dlatego, że domaga się poszanowania swojej godności obrażanej i prowokująco drażnionej przez całe lata fałszywą propagandą i demagogicznymi hasłami bez pokrycia, że domaga się urzeczywistnienia konstytucyjnych praw koniecznych do Jego prawidłowego rozwoju. że okazuje usprawiedliwione przeciw poczucie zawodu i utratę zaufania do dotychczasowych posunięć władz, które winny wypełniać względem Niego służebną rolę, a które o tym zapomniały.

Nie można lekceważyć spraw rozliczeń i surowego karania winnych za obecny stan nie tylko gospodarczy ale i moralny społeczeństwa - karania zgodnie z zasadami moralności i praworządności, zgodnie z wolą Narodu.

Nie można nie liczyć się z usilnymi dążeniami rolnictwa polskiego - popieranego przez całe trzeźwo myślące społeczeństwo i jego organizacje polityczne i społeczne - do bardziej efektywnej produkcji rolnej, co jest konieczne dla wyżywienia Narodu. Dotychczasowe bowiem struktury organizacyjne mające na celu rozwój gospodarki rolnej - zawiodły, a rolnicy nie mają zaufania do modernizowania tylko starych metod. Chcą sami wziąć po gospodarsku swoje /a raczej społeczne/ sprawy rolne w garść.

Nie można wszelkimi dostępnymi władzy środkami - będącymi przeciw własnością społeczną - tłumić i degenerować ludzkich umysłów. W imię cywilizacji, kultury, kontaktów międzyludzkich, zgodnie z Konstytucją i Paktami Praw Człowieka - społeczeństwo, jego organizacje, na równi polityczne i społeczne winny korzystać ze środków masowego przekazu.

Cenzura - podległa Sejmowi, kontrolowana świadomie przez samo społeczeństwo - winna ingerować tylko w sprawy godzących w obronność i politykę zewnętrzną, ustrojową Państwa. Sprawy ekonomiczne - również bilans płatniczy i stosunki z RWPG, społeczne, kultury i oświaty - winny być jawne, rzetelnie informujące społeczeństwo o sytuacji własnego kraju, o jego autentycznej roli we współpracy międzynarodowej.

Jesteśmy głęboko przekonani, iż Pan Premier spełni jako pierwszy z przywódców /tak Pana traktujemy/ nadzieje polskiego społeczeństwa w Nim pokładane. Wierzymy głęboko, że motywem podjęcia tej trudnej funkcji - jest szczyry patriotyzm. Życzymy wszelkiej pomyślności w działaniu dla dobra Ojczyzny!

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność"
Wojewódzki Urząd Telekomunikacji
/podpisy/

MAŁCUŻYŃSKI W SEJMIE

podczas debaty sejmowej w dniu 12 lutego 1981 r.

Obywatele zaczynają nabierać do Sejmu zaufania i na nasze ręce składają swoje troski. Nie wolno nam, Sejmowi, rozminąć się z tymi nastrojami ani ich zignorować - a sprawa odzyskanego przynajmniej w części zaufania jest bezcenną zdobyczą - wszak od miesięcy mówimy o potrzebie odbudowy zaufania, między społeczeństwem a organami władzy państwowej. Wiele zapytań i wniosków z tej mojej teczki dotyczy sprawy przewlekania się prac nad nową ustawą o cenzurze. Co było zresztą przedmiotem zapytania poselskiego do Prezesa Rady Ministrów - mówił o tym już poseł Rakowski - wystosowanym przez kilkunastu posłów dziennikarzy. Dzisiaj ze względu na dosyć duże zmiany w rządzie nie mamy jak sądzę - mam nadzieję - wyjątkowo naszej tradycyjnej już godziny pytań i odpowiedzi, czyli jak to miasto nazwało "godziny szczyrości", która została zresztą z takim zainteresowaniem przyjęta przez opinię publiczną.

W Pańskim, Panie Premierze wyważonym bardzo exposé wyliczając pilne ustawy nad którymi rząd i Sejm będą pracować w ciągu najbliższego pół roku nie wymienił Pan ustawy o cenzurze, a wymienił ją Pan w innym kontekście nie precyzując terminu jej sfinalizowania. Chciałbym zwrócić uwagę Wysokiej Izby i rządu na fakt, że sprawa ustawy o cenzurze jest sprawą pilną - nie tylko ze względu na uzgodnione terminy, już zresztą przesuwane, ale ze względu na to, że budzi ona ogromne zainteresowanie wcale nie tylko wśród twórców, wśród pisarzy czy dziennikarzy, ale wśród ich odbiorców - tzn. społeczeństwie.

Mieliśmy niedawno w Sejmie posiedzenie specjalnie w tym celu powołanej podkomisji, w skład której wchodził przedstawiciel aż trzech komisji sejmowych. I wszyscy, jak jeden mąż stwierdzali, że pytanie o cenzurze pada z reguły na każdym spotkaniu poselskim. To jest sprawa, z którą ludzie nawet instynktownie wiążą przyszłość odnowy i w której upatrują test stosunku różnych środowisk i różnych organów państwowych do tej odnowy.

Wysoki Sejm nie jest poinformowany, bo też i informacje opublikowane na ten temat były skąpe i zmyłkowe, że mieliśmy już fakty niewydrukowania kilku dzienników stołecznych i prowincjonalnych. Głównym postulatem drukarzy były sprawy cenzury i manipulowania informacjami, zwłaszcza informacjami dotyczącymi ruchu związkowego. Nie sprawy bytowe, nie sprawa mleka dodatkowego, nie warunki pracy i płacy, ale właśnie te dwie sprawy. Kilka dodatkowych a groźących konfliktów udało się zażegnać dzięki mediacji i pośrednictwu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Ale jutro 13 lutego Wysoki Sejmie groził Polsce demonstracyjny dzień bez prasy, kiedy nie ukazałaby się w tym kraju żadna gazeta. Przed kilku godzinami dowiedziałem się jeszcze nie całkiem oficjalnie, że na apel Krajowej Komisji Porozumiewawczej w Gdańsku drukarze zdecydowali się swoją akcją zawiesić. Sądzę, że jest to również dobry sygnał - pierwszy sygnał, po apelu nowego Premiera o trzymiesięczne zawieszenie broni - bo sądzą, że pod nowym rządem należy używać wojskowych terminów.

Inne sprawy poruszone w tych listach, telegramach i teleksach dotyczą zaniepokojenia i sprzeciwu wobec takich posunięć - jak uchwała rządu o rozliczeniu zapłaty za dni strajkowe. Zadeklarowanie przez Ministerstwo Sprawiedliwości działań na rzecz "Solidarności Wiejskiej" jako nielegalnych bez bliższego wyjaśnienia lub na przykład tajemniczo sformułowanego komunikatu o prowadzeniu śledztwa przeciwko KSS-KOR, śledztwa, o którym sami korowcy nic bliższego o dziwo, nie potrafią powiedzieć, ale które już miało doprowadzić do wykrycia powiązań z ośrodkami zagranicznymi i do tego finansującymi działalność KOR-u. Ważne jest, Wysoka Izbo, czego się nie puszczą do druku - mówiłem o tym przy cenzurze, ale ważne jest również co się pisze. Ja nie zaprzeczam, że są w Polsce siły, które chciałyby "Solidarność" i cały proces odnowy przeciwko odnowie wykorzystać, ale wiem także, że mnożąc pogroźki i insynuacje atmosfery nie rozkładujemy a u wielu ludzi spowodujemy właśnie odruch solidarności - mówiła o tym zresztą pod innymi słowami posłanka Symonides. Podpisuję się pod tezą, że z siłami tymi trzeba podjąć polemikę i walkę polityczną ale nie zrzucamy jak to zbyt często robiliśmy całej winy na owe "siły antysocjalistyczne" ani na owe "ośrodki zagraniczne". Budzi to bowiem śmiech pusty i grozę, a co gorsza przypomina niektórym czasy gdy wszystkie polskie domowe kłopoty przypisywane działalności - jak to się wtedy nazywało - wrogich agentur. Poszukajmy nieco winnych także wśród nas samych: w konserwie aparatu administracyjnego i państwowego. W tych warstwach aparatu, który jest albo z pozycji ideologicznych przeciwny tym wszystkim eksperymentom odnowy, albo po prostu nie chce i nie umie się przystosować do nowych warunków rządzenia. Do metody dialogu i współpracy z różnymi grupami społecznymi i środowiskami. Siedząc w okopach Św. Trójcy nie należy nakrywać się czerwonym sztandarem socjalizmu. A więc polemika, a więc dyskusja i walka polityczna - tak, ale nie insynuacja, szykany i pomówienia, które odnoszą skutek przeciwny od zamierzonego, stosowane przez jedną ze stron prowadzą do podobnych wybryków drugiej strony. Redaktor Rakowski, który tutaj przede mną przemawiał napisał w swoim pamiętnym artykule - o szacunku dla partnera, że dwie strony popełniają błędy, ale że te błędy trzeba na różnej szali ważyć, że władza ma mniejsze prawo do popełniania błędów, mniejszy margines niż ta druga strona. Te insynuacje, szykany i pomówienia zamiast ludzi zjednywać, antagonizują ich i spychają ich na jeszcze bardziej skrajne pozycje.

Wysoka Izbo, propaganda to jest delikatny instrument - miałem okazję o tym mówić wielokrotnie - trzeba na nim umieć grać. To jest orkiestra symfoniczna a u nas się stosuje orkiestry dęte.

Wyrazami uznania raz jeszcze za Pańskie pierwsze przemówienie Panie Premierze i wyrazami nadziei, że postępowanie nowego rządu będzie nacechowane tym samym rozsądkiem politycznym, energią ale i spokojem kończę swoje wystąpienie. /podkreślenia red./

Komitet Obrony Robotników

24 VI 1976 r. premier Jaroszewicz zapowiedział podwyżkę cen żywności, która miała wejść w życie dwa dni później. Nazajutrz w całym kraju rozpoczęły się strajki. W Ursusie, Radomiu i Płocku doszło do demonstracji ulicznych. Około godz. 20 podwyżkę odwołano.

Strajkująca załoga Ursusa domagała się przybycia przedstawicieli najwyższych władz. Żądanie to odrzucono. Łączność telefoniczna z Ursusem została przerwana. Wtedy robotnicy zdecydowali się wyjść poza teren zakładu.

Uznali, że jedynym sposobem przekazania informacji o strajku jest uszkodzenie torów i sparaliżowanie ruchu na międzynarodowej linii kolejowej. Po odwołaniu podwyżki ludzie zaczęli rozchodzić się do domów. Wtedy do akcji przystąpiła milicja.

W Radomiu pierwsze stanęły Zakłady Metalowe im. Waltera. Ponieważ władze nie podjęły rozmów, robotnicy ogłosili strajk, o którym postanowili zawiadomić całe miasto. Kilkutysięczny pochód ruszył w kierunku KW. Domagano się cofnięcia podwyżki. Jeden z sekretarzy KW obiecał, że skontaktuje się z Warszawą i do 12-tej udzieli odpowiedzi. Kiedy jednak w południe nikt się nie pojawił, grupa robotników weszła do gmachu. Było tam pusto. w bufecie KW znaleziono pokaźne zapasy wędlin. Zaczęto je wyrzucać przez okna do zgromadzonego tłumu. Potem przyszła kolej na telewizory, biurka, dywany. Około godz. 15-tej ktoś podłożył ogień. Ludzie ustawiali barykady, by nie dopuścić straży pożarnej. W tym samym czasie na stosunkowo pustej ulicy Żeromskiego jacyś osobnicy idąc od wystawy do wystawy systematycznie wybijali wszystkie szyby. Zmotoryzowane Oddziały MO wkroczyły do akcji dopiero kilka godzin później.

W Płocku strajkowały załogi Petrochemii i fabryki maszyn żniwnych. Część robotników poszła pod gmach Komitetu.

Srodki masowego przekazu początkowo nie podały żadnych informacji o zajściach. Odwołujący podwyżkę Jaroszewicz mówił jedynie o "konieczności dokładniejszego rozpatrzenia napływających w toku konsultacji wniosków". Szybko jednak zorganizowano nagonkę prasową. Wydarzenia w Ursusie i Radomiu przedstawiono jako "zakłócenie konsultacji" przez chuliganów i kryminalistów, którzy niszczyli mienie społeczne i rabowali sklepy. Urządzono wiece wyrażające poparcie dla partii i rządu, a potępiające robotników, nazywanych "wichrzycielami" i "warchołami".

Wielka akcja terroru i odwetu rozpoczęła się już 25 VI. Zatrzymywano setki osób. Przeprowadzano liczne rewizje w mieszkaniach. W stan oskarżenia stawiano wszystkich, u których dokonano przeszukań - niezależnie od ich wyników. Część zatrzymanych w ciągu 48 godz. stanęła przed sądem lub kolegium i tylko przypadek zdecydował o tym, kto przez jaką instancję był sądzony i jaki otrzymał wyrok: kilkadziesiąt godzin pracy na cele społeczne, grzywnę czy 3 miesiące aresztu. Po pierwszej fali aresztowań przyszła następna. Teraz zatrzymywano głównie osoby wcześniej odnotowane w milicyjnych rejestrach, niezależnie od tego czy uczestniczyły w wydarzeniach sprzed paru dni. Swoją przeszłością miały one uwiarygodnić propagandową nagonkę.

Zatrzymywani byli bici i torturowani, często do utraty przytomności. W Radomiu i Ursusie praktycznie wszyscy przechodzili przez tzw. "ścieżki zdrowia" - tak milicja nazywała przeprowadzanie zatrzymanych przez szpaler mundurowych i cywilnych funkcjonariuszy, którzy bili bezbronnych ludzi pałkami. Innym karygodnym naruszeniem prawa było zastosowanie zasady zbiorowej odpowiedzialności. W Radomiu wszystkich oskarżono o to, "że dnia 25 czerwca /.../ działając w sposób chuligański, wzięli udział w zbiegowisku publicznym, którego uczestnicy wspólnymi siłami dopuścili się gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy publicznych i urzędnika gospodarki społecznej, powodując w następstwie tego zamachu uszkodzenia ciała 75 funkcjonariuszy MO, oraz szkodę w mieniu społecznym w wysokości ponad 28 mln zł." W tej sytuacji skazać można było właściwie każdego.

W sumie zatrzymano ok. 2000 osób w Radomiu i ok. 300 w Ursusie. Wiadomo o 395 przypadkach skazania przez sądy lub kolegia. Zapadały wyroki do 10 lat w Radomiu i do 5 w Ursusie.

Najbardziej powszechnym i stosowanym w całej Polsce rodzajem represji było dyscyplinarne zwalnianie z pracy. W praktyce oznaczało to bezrobocie, gdyż nawet prywatne zakłady miały zakaz zatrudniania zwolnionych. Przed represjami, łamaniem praworządności i nędzą nie broniła robotników żadna z powołanych do tego instytucji.

W obronie prześladowanych wystąpili przedstawiciele polskiej inteligencji. Inicjatorem akcji pomocy był młody historyk Antoni Macierewicz. Na terenie Ursusa pomoc organizowali: Dariusz Kupiecki, Wojciech Onyszkiewicz i Henryk Wujec, a w Radomiu: Mirosław Chojecki, Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Stefan Starczewski, Grzegorz Boguta oraz Jan Lityński. W akcji pomocy uczestniczyli głównie: członkowie "Gromady" - klubu harcerskiego działającego przy I Warszawskiej Drużynie Harcerzy, ludzie związani z Klubami Inteligencji Katolickiej i uczestnicy studenckiego Marca 1968. Docierano do ofiar represji, udzielano im pomocy finansowej, prawnej, lekarskiej.

Akcja pomocy prowadzona była konspiracyjnie. Jednak wkrótce okazało się,

że konieczne jest powołanie jawnego komitetu obywatelskiego. Chodziło o informowanie opinii publicznej o przebiegu wypadków. Konieczne też było podanie nazwisk i adresów, gdzie mogliby zgłaszać się ludzie potrzebujący pomocy i deklarujący chęć współpracy, dokąd wpływałyby informacje o represjach. Komitet składający się z ludzi powszechnie znanych, o niekwestionowanym autorytecie moralnym miał stanowić pewną ochronę przed szykanami władz. Był również gwarancją właściwego wykorzystania gromadzonych funduszy.

Założycielami Komitetu Obrony Robotników byli: Jerzy Andrzejewski - pisarz; Stanisław Barańczak - poeta i teoretyk literatury; Ludwik Cohn - adwokat, przedwojenny działacz PPS, wieloletni więzień polityczny w latach 60-tych; prof. Edward Lipiński - światowej sławy ekonomista, członek PAN; Jan Józef Lipski - historyk literatury, uczestnik Powstania Warszawskiego, były sekretarz Klubu Krzywego Koła; Antoni Macierewicz - historyk, uczestnik ruchu studenckiego 1968; Halina Mikołajska - sławna aktorka; Piotr Naimski - biochemik, uczestnik ruchu studenckiego w 1968; Antoni Pajdak - adwokat, żołnierz Legionów, działacz PPS, Zastępca Delegata Rządu na Kraj w okresie okupacji, po wojnie sądzony w Moskwie w procesie 16 przywódców Polski Walczącej; Józef Rybicki - komendant Kedywu okręgu warszawskiego AK; Aniela Steinsbergowa - działaczka PPS, obrońca w procesach żołnierzy AK; prof. Adam Szczypiorski - działacz PPS; ksiądz Jan Zieja - kapelan Wojska Polskiego w 1920 i 1939, naczelny Kapelan Szarych Szeregów; Wojciech Ziemiński - były więzień polityczny. W ciągu następných miesięcy do KOR przystąpili: Bogdan Borusewicz, Mirosław Chojecki, Adam Michnik, Wojciech Onyszkiewicz, Józef Sreniowski - uczestnicy ruchu studenckiego 1968; prof. Jan Kielanowski - członek PAN; Stefan Kaczorowski - adwokat, były sekretarz generalny Stronnictwa Pracy; Anka Kowalska - pisarka; Emil Morgiewicz - prawnik, były więzień polityczny; Wacław Zawadzki - wydawca, działacz PPS; ksiądz Zbigniew Kamiński - kapelan AK.

23 IX 1976 KOR ogłosił swój pierwszy Apel, w którym zwracał się o pomoc dla represjonowanych, od władz zaś domagał się amnestii i przywrócenia do pracy zwolnionych.

W ciągu pierwszego roku swego istnienia KOR i jego współpracownicy udzielili pomocy finansowej 604 rodzinom, wydając na ten cel 3 126 590 zł. Organizowano również bezpłatną opiekę prawną i lekarską.

Członkowie i współpracownicy KOR uczestniczyli jako obserwatorzy w rozprawach sądowych. W kolejnych oświadczeniach i comiesięcznych komunikatach podawano do publicznej wiadomości zatajane przez władze fakty bicia uwięzionych i naruszania praworządności przez sądy.

Komitet Obrony Robotników określając cele swej działalności domagał się:

- przyjęcia do pracy zgodnej z kwalifikacjami wszystkich wyrzuconych z przywróceniem ciągłości pracy i wszelkich innych utraconych uprawnień zawodowych i społecznych;
- bezwarunkowego amnestiowania skazanych i więzionych za udział w demonstracjach
- ujawnienia pełnych rozmiarów stosowanych represji i wszystkich innych okoliczności związanych z robotniczym protestem 25 czerwca 1976;
- ujawnienia i ukarania osób winnych naruszenia prawa, torturowania i bicia robotników".

Postulaty wysuwane przez KOR znalazły poparcie w społeczeństwie. Na początku listopada 1976 ponad 1000 robotników Zakładów Mechanicznych "Ursus" zapelowało do władz o przywrócenie do pracy wszystkich członków załogi usuniętych po czerwcowym strajku i przyznanie im pełnego wynagrodzenia za okres przymusowego bezrobocia. Kiedy w drugiej połowie listopada KOR zwrócił się do Sejmu z żądaniem powołania komisji poselskiej dla zbadania i ujawnienia przypadków łamania prawa wobec ofiar poczerwcowych represji, ponad 3000 osób z różnych środowisk podpisało listy w tej sprawie.

Pod naciskiem opinii publicznej władze zaczęły ustępować. W kilku przypadkach Sąd Najwyższy zastosował nadzwyczajne złagodzenie kary. Coraz częściej zapadały wyroki z zawieszeniem a nawet uniewinniające. Po kilku miesiącach prawie wszyscy wyrzuceni znaleźli jakąś pracę, chociaż na ogół na dużo gorszych warunkach, niż uprzednio.

3 II 1977 Rada Państwa na wniosek E. Gierka zaleciła zastosowanie aktu łaski wobec skazanych w związku z zajściami z 25 czerwca. W tym czasie w więzieniach przebywało jeszcze 55 osób - w kwietniu pozostało już tylko 5.

KOR w dalszym ciągu domagał się bezwarunkowej amnestii dla wszystkich skazanych.

Od początku swej działalności członkowie i współpracownicy KOR poddawani byli różnego rodzaju szykanom. Przetrzymano ich w aresztach, przeprowadzano

rewizje w mieszkaniach, wyrzucano z pracy. Otrzymywali listy i telefony z pogroźkami. 7 V 1977 zginął w Krakowie w niewyjaśnionych okolicznościach współpracujący z KOR-em student, Stanisław Pyjas. Jego pogrzeb zamienił się w demonstrację. Tysiące osób uczestniczyło w mszach żałobnych, które odprawiano w kilku miastach Polski.

MO i SB przystąpiły do wielkiej akcji aresztowań. Po 15 V sankcje prokuratorskie otrzymali: Mirosław Chojecki, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Piotr Naimski, Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński, Wojciech Arkuszewski i Wojciech Ostrowski - członkowie i współpracownicy KOR-u.

Represje wzburzyły opinię publiczną w Polsce i za granicą. Do władz nadchodziły listy i oświadczenia protestujące przeciw jawnemu pogwałceniu praw obywatelskich. W kościele Sw. Marcina w Warszawie kilkanaście osób głodowało przez 7 dni w intencji uwolnienia więźniów politycznych i skazanych robotników.

Mimo nasilenia przesładowań działalność zainicjowana przez KOR rozwijała się nadal. 10 V rozpoczęło swą pracę Biuro Interwencyjne. Wydawano kolejne Komunikaty KOR. Nieustępliwość opozycji, nacisk opinii publicznej, postawa Kościoła - wszystko to zmusiło władze do ogłoszenia amnestii, na mocy której 23 lipca 1977 uwolniono ostatnich pięciu robotników skazanych po wydarzeniach czerwcowych, a także 11 uwięzionych członków i współpracowników KOR. Nadal jednak nie ujawniono prawdy o Czerwcu, nie utworzono komisji poselskiej dla zbadania nadużyć władzy, nie ukarano winnych.

— — — — przedruk: "Robotnik" nr 63/64 12.X.1980.

PROPAGANDA

o władzy na strachu opartej ODC*1

Strach jest jednym z najbardziej intensywnych przeżyć człowieka, charakteryzującym się znacznym zachwianiem jego równowagi psychicznej. Opanowany strachem człowiek nie jest zdolny do normalnego myślenia i odczuwania, nad wszystkimi jego problemami, potrzebami, pragnieniami i dążeniami dominuje wyłącznie samoobrona: chęć przetrwania - za wszelką cenę. Cała jego aktywność psychiczna /a także fizyczna/ skupia się na realizacji tego jedyne go celu, któremu gotów jest on poświęcić wszystkie posiadane dobra materialne, a niekiedy nawet swe najwyższe wartości, ideały, własną godność, czy więzy łączące go z innymi ludźmi. Wiedzieli o tym doskonale władcy tego świata od zamierzchłej historii, aż po czasy współczesne, wykorzystując często strach do narzucania i utwierdzania swego panowania.

Różne mogą być przyczyny strachu, najczęściej jednak człowiek boi się tego, czego nie może poznać, zrozumieć, co wymyka się spod jego kontroli, nad czym nie panuje, na co nie ma wpływu. Fakt ten wykorzystwała propaganda, usiłując z zastraszenia całego społeczeństwa uczynić główną metodę sprawowania władzy w Polsce. Realizację tego zamierzenia stanowi polityka systematycznego niedoinformowania społeczeństwa o mechanizmach sprawowania władzy: o pracy rządu, sejmu, administracji, rozmaitych instytucji /zwł. centralnych/, czy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, oraz sukcesywna indoktrynacja do świadomości obywateli poczucia ogromnego dystansu pomiędzy nimi, a jakkolwiek instytucją państwową, poczucia ich całkowitej bezsilności i braku wpływu na poczynania tych instytucji.

Jak sięgnąć pamięcią, żaden ze środków masowego przekazu nigdy nie przeprowadził bezpośredniej transmisji z debat sejmowych /w przeszłości - gdyż w chwili pisania tego artykułu tj. 12 lutego br. po raz pierwszy odbyła się taka transmisja/, posiedzeń roboczych rządu, partii itp. Zamieszczano jedynie ocenzurowane komunikaty końcowe, lub, również ocenzurowane, przemówienia przywódców partyjno-państwowych. Przedstawiano nie przebieg sporów i dyskusji /czy chociażby zajmowane w nich stanowiska/, lecz jedynie ich wyniki w postaci podjętych decyzji, zarządzeń, czy uchwał. We wszystkich oficjalnych wypowiedziach władze /zwł. centralne/ jawią się jako jednolity, jednomyślny monolit. O wewnątrzpartyjnych rozbieżnościach, tarcjach i sporach możemy się jedynie domyślać na podstawie okruczeń informacji docierających za pośrednictwem zagranicznych radiostacji. Całokształt życia społecznego regulowany jest za pomocą całej masy przepisów, dyrektyw, rozporządzeń i ustaw o których "szary obywatel" z reguły nie ma "zielonego pojęcia". Ponadto wiele spośród tych aktów prawnych, mających istotny wpływ na różne dziedziny gospodarki i kultury - ma charakter tajny. I tak: tajne są przepisy ustalające tajność badań i odkryć naukowych, tajne są zasady działania cenzury, tajne rozporządze-

nia dotyczące pracy organów ścigania i tajne zasady wydawania paszportów oraz motywy odmowy ich wydania. Treści rozmów i porozumień międzynarodowych skrywane są pod stereotypowymi oświadczeniami, że "dyskutowano doniosłe problemy międzynarodowe", a "rozmowy upłynęły w szczerzej i przyjaznej atmosferze".

Z drugiej zaś strony propaganda usilnie zmierza do wytworzenia poczucia głębokiego dystansu dzielącego instytucje państwowe i "szarych obywateli". "Zadanie" to spełnia głównie tzw. język urzędowy, którego przykładów dostarczają niezliczone pisma, druki i formularze urzędowe. Oto jeden z nich zatytułowany "Wezwanie do poddania się badaniu radiofotograficznemu": "Zespół Opatrołowy Zdrowotnej w Gdańsku na podstawie... /tu następuje wyliczenie wszystkich aktów prawnych regulujących przedmiotową sprawę, zajmujące 1/3 objętości całego tekstu, tj. 6 wierszy na 18/ wzywa /wszystkie podkreślenia moje - SWS/ Obywatela/kę do spełnienia obowiązku poddania się badaniu radiofotograficznemu narządów klatki piersiowej. Obywatel/ka winien zgłosić się na badanie w dniu... w godzinach... w... i przedłożyć /tu wyliczenie wymaganych dokumentów/. Osoby uchylające się będą karane w myśl przepisów /których wyliczenie zajmuje dalsze 2 linijki/".

Zwróćmy uwagę na następujące cechy charakterystyczne języka urzędowego. Po pierwsze jest to operowanie zwrotami i wyrażeniami noszącymi znamiona bezwzględnej nakazu lub powinności /w cytowanym tekście - wyrażenia podkreślone/. Ich obecność stwarza wrażenie, że jakakolwiek instytucja jest władna wzdawać obywatelowi rozkazy, które muszą być wykonane. W gruncie rzeczy jest to próba ukształtowania stosunków społecznych na wzór kaprańskich zależności typu: przełożony-podwładny. Po drugie, wrażenie to jest potęgowane obecnością zwrotów mających nadać rangę wielkiej "powagi" wszelkim działaniom czy właściwościom instytucji państwowych /w cytowanym tekście - "badanie radiofotograficzne narządów klatki piersiowej", co brzmi o wiele "poważniej", niż będący w powszechnym użyciu przez "szarych obywateli" zwrot "prześwietlenie płuca"/. W tym zakresie dochodzi do absurdów, których przykłady stanowią metki handlowe "niepoważnych" artykułów codziennego użytku. Obowiązuje tu zasada, że państwowa instytucja nie może zajmować się rzeczami "niepoważnymi", np.: nie produkuje śliniaczków - lecz "podgardla dziecięce", nie wytwarza krawatów - lecz "zwisy męskie dekoracyjne", nie wyrabia "trywialnych" szczotek - lecz "zamiatacze płaskie". Kolejnym przykładem są np. instrukcje obsługi długopisów, będące nie tyle przejawem urzędniczego kretynizmu, ile raczej nieudolnym zastosowaniem zasady, że obywatel zwykle nie dorasta do poziomu instytucji, która z tej racji musi go ciągle pouczać i kierować nim. Mimo swych humorystycznych akcentów, sprawa ta w istotny sposób przyczynia się do budowania "mitu instytucji państwowej", który, jak się za chwilę okaże, stanowi podstawowy warunek wytworzenia atmosfery ciągłego zagrożenia. Po trzecie, język urzędowy zwykle posługuje się stylem bezosobowym /cytowany tekst stanowi od tego wyjątek/ np. wzywa się, nakazuje się, podaje się do wiadomości itp. Zdania zawierające konkretny podmiot /w rodzaju: x wzywa obywatela.../ mają charakter decyzji wydanych przez człowieka lub zespół ludzi, którzy są przecież omylni i można /przynajmniej w zasadzie/, poprzez nawiązanie z nimi dialogu, wpływać na ich decyzje, a nawet je zmianić, czy przeciwdziałać im. Styl bezosobowy przeciwnie - domyślny podmiot przytoczonych wyżej zwrotów stwarza wrażenie bezosobowej, ponadludzkiej siły, działającej z nieuchronną koniecznością, nie podatnej na jakikolwiek "ludzki" wpływ, której człowiek może jedynie podporządkować się. Czwartą z kolei cechą charakterystyczną urzędowego języka jest stosowanie, w każdym wypadku groźby sankcji administracyjno-prawnych za niewykonanie przekazywanych w danym piśmie poleceń. Mamy tu już do czynienia z właściwą, bezpośrednią próbą zastraszania, wg następującego schematu. Otóż zgodnie z przytoczoną wyżej zasadą, że człowiek najczęściej boi się tego, czego nie zna i na co nie ma wpływu, propaganda usiłuje stworzyć w świadomości obywateli "odpowiedni" obraz /mit/ władz centralnych i instytucji państwowych oraz mechanizmów ich funkcjonowania, za pomocą wszystkich dostępnych jej /i opisanych wyżej/ środków. W obrazie tym owa władza i instytucje przybierają charakter nieokreślonych, niepojmowalnych, ponadludzkich struktur funkcjonujących wg nieznanymi bliżej i niezrozumiałymi zasadami. Mechanizmów ich funkcjonowania "przeciętny człowiek" może się jedynie domyślać, czego dowodem są liczne pogłoski o fantastycznych wręcz zakulisowych machinacjach na najwyższych szczeblach władzy. Wielka liczba tych pogłosek świadczy o "głodzie informacji" w tym zakresie, który społeczeństwo nasze stara się zaspokoić wszelkimi sposobami, dając wiarę najprzeróżniejszym niesprawdzonym wiadomościom, stanowiącym rozpaczliwą próbę jakiegoś "rozumienia" owych zasad i mechanizmów. W rzeczywistości jednak, jeszcze bardziej przyczyniają się do rozbudowania "mitu in-

stytucji, czy władzy". Mit ten przytłacza jednostkę ludzką stwarzając wrażenie, że nie ma ona żadnych szans sprzeciwu wobec otaczających ją potężnych i niezrozumiałych organizmów i struktur. Fakt ten budzi w człowieku podświadomy lęk i poczucie własnej bezsilności, potęgowane groźbami sankcji karnych w przypadku nie wykonania wydanych ogólnie nakazów. Naturalnym odruchem obronnym jest zatem podporządkowanie się owym nakazom i uniknięcie w ten sposób bezpośrednio zagrażających sankcji. Jednakże nie umniejsza to dręczącego poczucia potencjalnego zagrożenia ze strony biurokratycznych monstrów, skutkiem czego człowiek staje się więźniem własnego strachu. Propaganda strachu uczyniła zeń bezwonną kukłę, sterowaną kolejnymi groźbami sankcji karnych i represji, dla uniknięcia których gotów jest on podporządkować się wszystkim ogólnym nakazom i rozporządzeniom. A o to właśnie władzy chodzi!

— — — — — Stanisław Wojciech Sokołowski

(2) Ludzie w więzieniu

II. W PRL nie istnieje podział na więźniów kryminalnych i politycznych. Tymczasem mamy już i tę drugą grupę. Od jesieni śledem osób przebywa w więzieniach pod zarzutami typowo politycznymi, a więc zmierzania do obalenia ustroju, nawoływania do czynów skierowanych przeciwko naszej jedności sojuszniczej, rozpowszechniania fałszywych wiadomości na szkodę PRL. Tak zakwalifikowano nie co innego, tylko jawne głoszenie swych poglądów politycznych.

Przepisy prawa karnego stają się instrumentem walki politycznej, a są przy tym interpretowane w sposób niedopuszczalny. Co do Moczulskiego na przykład - uwięziono go we wrześniu ub.r. za udzielenie wywiadu niemieckiemu pismu. Za słowa. W 1977 r. za to samo został tylko skazany przez kolegium do spraw wykroczeń na podstawie art. 140 kodeksu wykroczeń, a więc za nieobyczajny wybrzyknął. Ta dawna kwalifikacja była oczywiście śmieszna, ta obecna jest złowroga.

Wojciech Ziemiński - uwięziony za wydawanie pisma bezdebitowego "Rzeczpospolita". Robił to od dawna, o czym władze śledcze dobrze wiedziały. Te władze mają przecież obowiązek, a nie uprawnienie, natychmiast po dowiedzeniu się o popełnieniu przestępstwa wszcząć postępowanie karne. Przez całe lata tego nie robiły, a Ziemiński pisał. Wreszcie zarzucono mu, że przez te lata ... Ale dotychczas pozwalali mu na to, zatem mógł być przekonany, że jego postępowanie nie będzie zakwalifikowane tak, jak to się obecnie stało, jak przestępstwo polityczne.

W jakże złym świetle z moralnego i prawnego punktu widzenia stają nasze władze tak postępując! Mamy obowiązek im to powiedzieć. Nie lękajmy się! Nie musi to wcale oznaczać identyfikacji z poglądami politycznymi tych osób, ale oznacza potępienie zasady stosowania prawa karnego do walki politycznej.

Nasza korporacja, nasz zjazd powinien uchwalić wysłanie petycji do władz centralnych i domagać się natychmiastowego uchylenia aresztów zastosowanych wobec wymienionych osób oraz niezwłocznego umorzenia postępowań karnych, a także zaniesienia takiej praktyki w przyszłości. Projekt takiej petycji składam komisji wnioskowej. Niech nas nie wstrzymuje obawa w czasie, kiedy pękła już bariera strachu.

III. Nie tylko w tym zakresie stosowanie prawa karnego przedstawia się u nas alarmująco. Łamanie praworządności w tej dziedzinie stało się nagminne. Zamiast systematycznego ujęcia choć krótko opowiedzieć o jednej tylko sprawie karnej, w której uczestniczyłem, a w której doszło do wielokrotnego i beczere-monialnego pogwałcenia praworządności przez Prokuraturę, MO, SB i Sąd.

Dnia 3 maja 1980 r. dwudziestokilkuosobowa bojówka SB dokonała brutalnego pobicia nie broniących się dziesięciu osób, w tym czterech kobiet i dziecka. Chodziło o aresztowanie jednej z nich. Do Komendy MO zabrano wówczas cztery osoby nadal bijąc je w drodze dość wymownie: w nasadę nosa, w tył głowy. Jedną z tych osób nieprzytomną za miastem porzucono. Jeden z zatrzymanych wraz z inną osobą stanął przed Kolegium d/s wykroczeń, które obradując w trybie przyspieszonym wieczorem, poza siedzibą swą zwykłą wymierzyło kary po 3 miesiące aresztu.

Uniknięto w ten sposób obecności obrońców, świadków obrony, widzów. Jeden z obwinionych był pobity w sposób widoczny, lecz kolegium nie zwróciło na to uwagi choćby przez wpisanie odpowiedniej wzmianki do protokołu rozprawy.

Sąd rozpoznał odwołanie obrońców wbrew obowiązkowi ustawowemu nakazującemu utrzymanie jednomiesięcznego terminu dopiero po upływie 2 miesięcy i 10 dni, wcześniej wielokrotnie odmawiając uchylenia aresztu. Orzeczenie kolegium zostało zatwierdzone.

Na rozprawę sądową wpuszczano widzów za imiennymi kartami wstępu, przy wydawaniu których sekretarka, nie z własnej przecież inicjatywy sporządzała listę osób pobierających przepustki i legitymujących się w tym celu dowodami osobistymi. U wielu z tych osób przeprowadzono niezadługo rewizje mieszkaniowe. W sprawie pobicia 10 osób zwróciłem się do Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku o wszczęcie ścigania.

Po wielu tygodniach odpowiadano mi, że nie można rozpocząć postępowania karnego, ponieważ do mego wniosku załączyłem zamiast oryginałów tylko kserokopie pisemnych oświadczeń osób pobitych. Moje dalsze pisemne żądania kierowane również do Prokuratury Generalnej pozostały już bez odpowiedzi nikogo z zainteresowanych nawet nie przesłuchano. Upłynęło już osiem miesięcy, więc ta bezczynność chyba coś znaczy.

Uważam, że adwokatura w dziedzinie obrony praworządności nie wyczerpuje swych możliwości.

Proszę o uchwalenie, iż zjazd zobowiązuje wojewódzkie rady adwokackie do utworzenia komisji zbierających przypadki łamania praworządności w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, badających je i podejmujących oficjalnie kroki przeciwdziałające.

Tak było na Wybrzeżu wiosną i wczesnym latem 1980 roku. Czy coś się zmieniło od tamtego czasu? Na co możemy liczyć teraz ?

IV. Przed dziesięciu laty zaciągneliśmy dług u robotników Wybrzeża. Bez ich ofiary nie byłoby tego, co nastąpiło później. Weszła wówczas w życie zasada negocjacji między władzą, a społeczeństwem. Doszła - choć wówczas na krótko - do głosu autentyczna reprezentacja robotników. Strajk stał się społecznym faktem. Stosunek do wydarzeń na Wybrzeżu z grudnia 1970 r. jest sprawdzianem dla nas i dla władz. Nie zostaje ujawniona pełna prawda o tamtych dniach, póki nie dowiemy się o wszystkich ofiarach i wszystkich winnych, póty słowa o odnowie pozostaną niewiarygodne. Tylko prawda o tamtych wydarzeniach może być gwarancją, że nigdy już robotnik polski nie będzie masakrowany w zorganizowany sposób przez uzbrojonych funkcjonariuszy MO i SB.

Przypominam o tym składając wniosek o podjęcie uchwały domagającej się od władz ujawnienia prawdy i ukarania winnych tamtych zbrodni. Grudzień 1970 roku poucza nas, że bez solidarności z robotniczym ruchem związkowym polska inteligencja skazana jest na niemoc. Przeżywamy teraz wydarzenia, których wymiar jest nie tylko polityczny, społeczny czy ekonomiczny, ale przede wszystkim etyczny.

Rzecz dotyczy naszej godności. Dzieło rozpoczęte w Gdańsku daje nam poczucie siły. To dzieło - jak mówił nam ostatnio Ojciec Święty - nie jest skierowane przeciwko komukolwiek, jest d l a. Weźmy w nim udział wszyscy. Każdy z nas powinien czynnie współpracować z miejscowym MKZ-em. Jest to nakaz patriotyzmu. Odmawiam wam prawa do pozostania na uboczu. Musimy zapobiec ponownemu ukrzyżowaniu naszych nadziei.

Adwokat J. Taylor

SKĄD WIATR WIEJE

Spotykam znajomego, mniejsza o to, z "Solidarności" czy z branżowych a on mnie pyta: czytałeś Grabskiego? No pewnie, mówię. No i co? A co ma być, pytam. Właściwie wiadomo było, że głąskać nas nie będą. Już od początku stycznia spikerzy dziennika TV wyawiali nazwę "Solidarność" z coraz bardziej ponurymi minami, władze usztywniały swoje stanowisko, a strajkującym czas dłużył się w oczekiwaniu na kompetentne komisje. Nie zdziwiłem się specjalnie, kiedy w materiałach z VIII Plenum wyczytałem, żeśmy warcheły i awanturnicy strudniący proces socjalistycznej odnowy. Że tylko żądamy, a uchylamy się od odpowiedzialności, że kryzys gospodarczy to przeź przez nas. Że terroryzujemy władze terenowe, sterowani przez wiadome elementy. "Solidarność", mówiono, nie przestrzega Statutu i angażuje się w politykę.

No pressę bardzo, pomyślałem, należymy wszyscy do organizacji politycznej. Niektórzy już do jednej należą i jeszcze im mało? Ciekawe, że gdy polscy robotnicy spontanicznie i oddolnie tworzą związek zawodowy, to proponuje im się rozdzielenie wczasów i kontrolę stanowisk pracy, ale od polityki to uchowaj ich Boże. Nasza klasa robotnicza, która wykonała z siebie także i PZPR, stanowi tej partii źródło i estoję - podobno daje posłuch różnym "manipulantom"? Coś tu nie gra. Ale nie, czytam dalej: członkowie partii nie mogą uczestniczyć w strajkach politycznych. Nie bardzo wiem, kto będzie bezstronnie rozstrzygał, czy strajk jest "statutowy", czy "polityczny", a porzytajcie sobie gazety, żeby przekonać się, jaki to wielozna-

czny termin. Żądanie dostępu do prasy i TV polityczne, postulaty o usunięcie skompromitowanych urzędników - polityczne, pytania o praworządność, o Grudzień, o cenzurę, o wymianę w ramach RWPG - też. Już nawet nie wspominałem o "Solidarności Wiejskiej", bo to są byli obszarnicy i kontrrewolucja, spadkobiercy Mikołajczyka, jak tłumaczą niektórzy politolodzy.

Bardzo trudno wymyślić coś takiego, co by nie godziło ani nie podważało, a czym może się zająć organizacja zrzeszająca około 10 milionów ludzi. Bo Statut zachęca nas do publicznego opiniowania wszelkich projektów, ustaw i przepisów dotyczących ludzi pracy, a tu taki pech - czego się nie tkniemy, to zaraz polityczne. Chyba przyjdzie zapytać kol. Albina Szyszkę z odrodzonych związków branżowych, jak oni to robią - skarżą się w "Polityce", że nikt z nimi rozmawiać nie chce, nie mogą realizować swojego programu - a mają taką dobrą opinię?

Potem przeczytałem dyskusję. I tu niespodzianka: zamiast rozwijać zarzuty, ten i ów nas bronił. Zwłaszcza ci członkowie KC, którzy są robotnikami. Nic dziwnego, oni wrócą do swoich zakładów pracy i trzeba spojrzeć w oczy kolegom, porozmawiać z nimi, coś wyjaśnić. Może więc i członkowie najwyższego kierownictwa powróciłiby do tradycji spotkań z robotniczymi załogami. Wprawdzie te spotkania ośmieszyły akcje typu "załoga / tu nazwa zakładu/ z Wami, towarzyszu Gierek", ale w zmienionej formie warto je utrzymać. Spotkania szczere, nie reżyserowane, z załogami, z POP-ami. Przecież Partia wyrasta z klasy robotniczej, jest polityczną reprezentacją sprawującego władzę w PRL ludu pracującego. Może z tych spotkań władze i robotnicy wyniosą obopólne korzyści? Może mniej będzie wtedy nieporozumień, zadrążeń, mniej oskarżeń pod adresem naszego Związku? Bo jak mówi śląskie przysłowie "nie płwa się przeciw wiatru". Więc ustalmy może, skąd ten wiatr wieje?

Stefan Münch

POPZEMY Z CAŁĄ SIŁĄ

Telewizja Polska w ostatnim dzienniku wieczornym 9 lutego skwapliwie wykorzystała fakt, że Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie nie wzięła udziału w strajku solidarnościowym na rzecz "Solidarności Wiejskiej". Korespondent Polskiej Agencji Prasowej w Lublinie podał tę wiadomość w kraj bez sprawdzenia przyczyn tej sytuacji, stąd wiadomość w TV stwarzała pozory, że nie wszystkie załogi robotnicze skłonne są akcjami strajkowymi popierać działalność rolników. W rozmowie z przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w lubelskiej FSC Teodorem Basakiem, przedstawiciele redakcji Biuletynu Informacyjnego "Solidarność" uzyskali wyjaśnienie tej sprawy.

Akcja solidarnościowa ogłoszona została nocą 7 lutego, w piątek, gdyż dość późno otrzymano telex z Rzeszowa. W ciągu krótkiego czasu i dwóch dni wolnych od pracy trudno było poinformować i zorganizować załogę /10 tysięcy ludzi/ pracującą na trzy zmiany tak, aby strajk wypadł godnie i był demonstracją siły, a jednocześnie przebiegał w atmosferze spokoju i ładu. Stąd też ograniczone były możliwości techniczne, aczkolwiek przewodniczący nie ukrywał, że niejaką rolę odegrały tu niedociągnięcia i nieporozumienia organizacyjne. Co do stanowiska zarówno Komisji Zakładowej, jak i załogi FSC w sprawie "Solidarności Wiejskiej" Teodor Basak oznajmił: "Zdajemy sobie sprawę, że rolnicy nas żywią. I o ile zaistnieje konieczność i będzie apeł Krajowej Komisji Porozumiewawczej, czy Prezydium MKZ, że należy zastrajkować, to z całą siłą, z całą skutecznością takiego strajku na pewno zastrajkujemy. Na pewno nie odmówimy. Poprzemy z całą siłą. Nikt nie może powiedzieć, że nie popieramy "Solidarności Wiejskiej". Wczoraj będąc w Łukowie widziłem jaka to jest siła. Ja sobie nie wyobrażam, że możemy ich nie poprzeć. Tylko, że by sprawa była dograna organizacyjnie. Tak, jak do tej pory robiliśmy. My rolników musimy popierać, ale to nie tylko, żeby zarejestrowali, tylko muszą być środki dofinansowania, żeby nie tylko siłą mięśni ludzkich wypracować chleb dla nas. Po to są maszyny, urządzenia. To musi wieś otrzymać, żeby zapewnić wyżywienie. Ja się nie mogę z tym pogodzić, że nasz kraj nie jest w stanie nas żywić. Tylko, że mechanizacja musi wrócić na wieś, w odpowiedniej ilości, skierowana do rolników. A nie tak, jak do tej pory, że PGR-y mają sprzęt nowiutki, a jak się rozwała, że już nikt nie chce remontować, to wtedy może rolnik nik sobie odkupić. To nie jest załatwienie sprawy."

Ustrzyki Dolne: styczeń - luty 1981

W BIESZCZADACH

Postulaty Komitetu Strajkowego w Ustrzykach Dolnych

1. Zaprzestać represji względem działaczy "Solidarności" i "Solidarności Wiejskiej".

2. Wyciągnąć konsekwencje prawne wobec osób łamiących normy społeczno-prawne, a korzystających z nieformalnych immunitetów gwarantujących im bezkarność.

3. Przekazać dla potrzeb społecznych obiekty uzdrowiskowe czy rekreacyjne zaszczerzone dotąd dla ludzi szczególnie uprzywilejowanych.

Oto część postulatów Komitetu Strajkowego, które zostały przedstawione komisji rządowej. Jest ich w sumie 22. Będziemy je sukcesywnie przedstawiać tak, jak były omawiane w Ustrzykach. Dziś zajmujemy się pierwszymi trzema postulatami.

Po ponad czterech tygodniach akcji protestacyjnej w Ustrzykach Dolnych, rozpoczętej w dniu 29 grudnia ub.r. w Urzędzie Miasta i Gminy - zakłóconej 12 stycznia 1981 r. interwencją władz lokalnych w towarzystwie 300 funkcjonariuszy MO, SB, ZOMO - Komitet Strajkowy doczekał się 3 lutego br. przybycia komisji rządowej z w-ce ministrem rolnictwa Andrzejem Kacałą na czele. Rozmowy te od początku przebiegały w dość niecodziennej atmosferze. Budynek w którym mieści się lokal MKZ to własność kilku instytucji jak: PCK, ORM, Poradnia Wychowawczo-Zawodowa, zaś biura MKZ to trzy pomieszczenia, każde po ok. 20 m².

W jednym z tych ciasnych pomieszczeń odbyły się rozmowy Komitetu Strajkowego z komisją rządową. "Goście zaproszeni" przez Komitet siedzieli na prawdziwych chłopskich ławach, tak jak wszyscy uczestnicy strajku - 63 osoby, łącznie z ekipą filmową.

Skład komisji rządowej: w-ce minister Kacała, Szef Biura Urzędu Rady Ministrów, Gałuszewski, dyr. departamentu w Min. Roln. - Kłopotowski, w-ce wojewoda Krośnieński-Michna, dyr. Zjednoczenia PGR, w-ce dyr. Okręgu Zarządu Lasów Państwowych oraz przedstawiciel UMIG w Ustrzykach Dolnych - Cieplak. Komisja ta, tak jak poprzednia nie posiadała pełnomocnictwa do podpisania końcowego porozumienia. Komitet Strajkowy podjął rozmowy uznając, że wymaga tego trudna sytuacja kraju oraz waga podnoszonych spraw. W trakcie rozmów omówiono 22 postulaty Komitetu Strajkowego. I tak - odnośnie postulatu pierwszego, dotyczącego zaprzestania represji wobec działaczy "Solidarności" i "Solidarności Wiejskiej" zostały przedstawione przykłady przetrzymywania na posterunku MO osób działających na rzecz obu Związków. Zabór dokumentacji Związkowej bez pokwitowania przez MO, szykanowanie pracowników etatowych związanych z "Solidarnością Wiejską", sfingowane sprawy kolegiálne przeciwko Antoniemu Wojnarowiczowi za zakłócanie porządku na zebraniu kółka rolniczego /grzywna 3 tys. zł/ - "zakłócanie" polegało na wyjaśnianiu różnicy statutu kółka rolniczego, a statutu Związku "Solidarność". Przedstawiono również listę członków Kółka Rolniczego na terenie gminy Ustrzyki Dolne, wykazując jednocześnie fałszowanie ich danych przez dawne WRZZ i CRZZ.

Przedstawiono też opis akcji milicji w celu usunięcia strajkujących z UMIG w Ustrzykach Dolnych oraz stosowania terroru psychicznego wobec mieszkańców - robotników: w ciągu paru dni po akcji trwała ciągła inwigilacja członków "Solidarności". Stanowisko komisji rządowej w tej sprawie, a szczególnie w-ce wojewody Michnika obracało się wokół stwierdzenia, iż są to działania wobec osób prywatnych, a nie działaczy, wobec czego obywatele, którzy zostali tak potraktowani mają prawo odwoływać się do władz wyższych danego resortu. Wojewoda powiedział, że kolegium przeciwko A. Wojnarowiczowi zostało anulowane. Komitet Strajkowy stwierdził z całą stanowczością, że są to działania przeciwko Związkowi, mające na celu osłabienie i zdławienie Związku. Faktem potwierdzającym jest brak lokalu i jego wyposażenia, mimo kilkakrotnej interwencji /od października/ u wojewody w tej sprawie. Wojewoda wręcz oświadczył jednemu z dziennikarzy prasy centralnej, B. Lipszycowi, że ruch "Solidarnościowy" w Bieszczadach nie istnieje.

Odnosnie postulatu drugiego

omawiane głównie zasady istnienia i funkcjonowania na terenie Bieszczad ośrodków Żwiejsko-hedewlanych Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie, Muczynym, Czynińskim i Wołosatym.

Historia powstania tych ośrodków zaczyna się w 1962 roku, w miejscowości Wołosatym, jednak szczególnych ich rozkwit nastąpił w latach 1970 - 75 - 80. Przez cały

ten czas prowadzona była szczególnego rodzaju polityka na terenie Bieszczad, chara-
kteryzująca się: 1. Odsuwaniem mieszkańców wiosek poprzez wykup ziemi pod presją,
lub jeśli to nie skutkowało - nakazem eksmisji w ciągu 24 godzin; 2. Zaborem w
"imieniu prawa" własności resortu rolnictwa, czyli domów mieszkalnych i hoteli dla
robotników leśnych. W ten sposób przejęto we władanie dobra wsi Weców, Kwarzenina,
Bramów, Grądziowa, Trójca, Arłamów, Trzcianiec /gm. Lutowska/ oraz Muczna, Wołosate,
Caryńskie /gm. Ustrzyki/. Obszar tych wsi oraz kompleksa leśny o łącznym obszarze
63 tysiące hektarów ogrodzono siatką o łącznej długości 120 km i przeznaczono dla
celów łowieckich i hodowlanych. Wobec ludzi zamieszkujących w Caryńskim, a nie da-
jących się usunąć, stosowano w latach 1970-80 stały nacisk, represje i szykany w
postaci kolegiów, rozwalania i palenia zabudowań gospodarczych i domów. Przecięt-
nie w ciągu roku palono trzy obejścia, a rozwalano dwa. Gromadzono sztucznie zwie-
rzną łowną, która systematycznie nękała i nęka okolicznych rolników w zamieszka-
nych jeszcze wsiach Wojtkowa, Wojtkówka, Jureczkowa i Nowosielce. Zwierzęta niszczą
systematycznie plony i uniemożliwiają uprawę pól. Dziki pustoszą pola, co doprowa-
dziło do znacznego spadku produkcji rolnej. Wypłacane odszkodowania za zniszczone
zbiory były bardzo niskie.

W okresie 1970-73 datuje się gwałtowny rozwój na terenach zarządzanych przez
Urząd Rady Ministrów nowoczesnych inwestycji, przeznaczonych do hodowli bydła oraz
luksusowo wyposażonych domków i pałacyków. Ogromne braki w tych latach i niedoma-
gania rolnictwa i budownictwa inwestycyjnego i mieszkaniowego każą zapytać: CO
STAŁO SIĘ, Z FUNDUSZEM ROZWOJU BIESZCZAD, powstałym na mocy Uchwały Rady Ministrów
Nr 35/73??? Niezaspokojenie podstawowych potrzeb robotników i rolników tworzy
pewność, że fundusz rozwoju rolnictwa i rozwoju Bieszczad nie został wykorzystany
zgodnie z jego pierwotnym przeznaczeniem.

Komitet Strajkowy zażądał od komisji rządowej ustosunkowania się do tej sprawy
i konkretnej odpowiedzi. Dyr. Gałuszewski zaczął wyjaśniać, że w ośrodku w Arłamowie

są tylko 3 domki myśliwskie, a hodowle bydła prowadzone są poza ośrodkiem i nie
należą do URM. Równocześnie próbował udowodnić, że hodowle te prowadzone są najno-
wocześniejszymi metodami na wzorach amerykańskich i przynoszą duże zyski. Komitet
Strajkowy zadał pytania: "Komu te hodowle przynoszą zyski?" oraz "Z jakich fun-
duszy są one finansowane?" Dyr. Gałuszewski w dalszym ciągu ślizgał się po tema-
cie, wobec czego członkowie Komitetu stwierdzili wprost: "Komisja rządowa chyba
nas nie docenia, jesteśmy bowiem w posiadaniu dokładnych wiadomości na temat ilości
obiektów i sposobów ich finansowania."

Oto kilka danych: Kwaszenica, Pięciobór, Trzcianiec - dwie obory; Muczna - 8 obór
każda średnio po 250-350 sztuk bydła; Wołosate - trzy owczarnie. Pas startowy dla
samolotów w Arłamowie długości 5 km; pałace w Arłamowie itp. Na budowę obiektów ha-
hodowlanych przeznaczono 1 mln zł. W 1978 r. fundusz gminy Lutowska wynosił \$
127 milionów zł, z czego przeznaczono na potrzeby mieszkańców tylko 0,5 mln zł.

Komisja rządowa wykazała przy prezentacji tych danych lekkie zdenerwowanie.
Dyr. Gałuszewski próbował coś udowodnić, ale przewodniczący komisji rządowej,
w-ce minstre rolnictwa, Kacała, przerwał i zabierając głos jednoznacznie stwierdził
że nie był nigdy w tych ośrodkach, ale zna te sprawy ze słyszenia i uważa, że zakła-
danie hodowli było błędem gospodarczym i uważa tę inicjatywę za nieopłacalną. Za-
proponował też zaraz, by przejść do 3-go punktu tzn. do przekazania terenów i obie-
któw. Nastąpiła wówczas przerwa w obradach na 15 minut na prośbę min. Kacały.

W czasie przerwy zaproszono delegatów Rządu na posiłek składający się z kana-
pek - chleb ze smalcem i kwaszoną kapustą oraz herbata z blaszanych kubków.

Pe przerwie Komitet Strajkowy przedstawił jeszcze kilka faktów i dowodów na ra-
żącą niegospodarność na terenach URM w Bieszczadach i w kilku zakładach gospodar-
czych. Komisja rządowa w dalszym ciągu nie potrafiła ^{podać} jakie osoby są odpowiedzialne
za ten stan rzeczy i zaproponowała przejście do punktu 3-go: przekazanie dla pot-
rzeb społecznych terenów i obiektów na uzdrowiska, czy na inne potrzeby związane
z wypoczynkiem ludzi pracy a nie tylko osób uprzywilejowanych.

Komitet Strajkowy oświadczył, że ze względu na tragiczną sytuację w rozwoju sa-
chorowań na gruźlicę /roczny przyrost ok. 30 %/ należy przekazać pałacyk w Arłamo-
wie na sanatorium przeciwgruźlicze, tym bardziej, że tego typu placówki nie ma w
promieniu 200 km.

Dyr. Gałuszewski stwierdził, że w pałacyku tym /kubatura 100mx40m, 2 kondygnacje/
jest tylko 12 pomieszczeń i nie nadaje się na sanatorium. Komitet zaproponował po-
wołanie komisji mieszanej w celu dekonania wizji lokalnej, na co komisja przystała
nie określając jednakże terminu.

Komitet zażądał też przekazania terenu Doliny Caryńskiej do dyspozycji KKP NSZZ "Solidarność" Służby Zdrowia jako terenu służącego do prowadzenia rehabilitacji i resocjalizacji młodzieży nieprzystosowanej. Potrzebę istnienia takiego ośrodka potwierdzili eksperci Komitetu, m.in. psycholog W. Fiszer. Min. Kacała wykazał duże zainteresowanie tą sprawą, tym bardziej, że istnienie takiego ośrodka pozwoliłoby zmienić sytuację w Dolinie i jednocześnie można by ją wykorzystać rolniczo jako bazy wypasowej owiec i bydła. Komisja rządowa stwierdziła, że przekaże Rządowi oraz odpowiednim resortom żądania i propozycje Komitetu Strajkowego. /c.d.n./

opr. Maryla Malinowska

POPIERAMY "SOLIDARNOŚĆ WIEJSKĄ"

Kto będzie produkował żywność?

Według danych GUS w roku 1976 zamieszkiwało na wsi 2,298,3 tys. osób w wieku powyżej 60-ciu lat, co stanowiło 15,3% ogółu ludności wiejskiej.

W zbiorowości tej 44,1% stanowiły osoby w wieku 70 i więcej lat. Jak pisze A. Szemberg - osoby pracujące w indywidualnym rolnictwie są obecnie najstarszą grupą ludności w Polsce.

Udział osób 60 letnich i starszych w ogólnej liczbie ludności rolniczej w 1975 r. wynosił 18%, wobec 13,8% w kraju i 12,5% w miastach.

W sektorze indywidualnego rolnictwa, co trzecie gospodarstwo rolne jest prowadzone przez osobę w wieku powyżej 60 lat, z tego ponad 30% przez kobiety, często samotne.

Mamy w Polsce około 900 tys. gospodarstw prowadzonych przez osoby 60 letnie i starsze. Nawet jeśli wyłączymy z tej liczby mikrogospodarstwa do 2 ha, to i tak pozostaje około 680 tys. gospodarstw użytkujących 4,5 mln ha ziemi czyli 28% ogółu gruntów stanowiących własność chłopską.

Ziemia ta powinna jak najszybciej przejść w posiadanie młodych rolników. Aby jednak zechcieli oni przejąć gospodarstwa muszą być przekonani o trwałości indywidualnej gospodarki rolnej. W interesie zatem całego narodu jest by wnieść poprawkę do Konstytucji, że system indywidualnej gospodarki rolnej jest zjawiskiem trwałym, jest jedną z równorzędnych form gospodarowania w rolnictwie naszego kraju. W ślad za tym winny być zniesione wszelkie ograniczenia w obrocie ziemią aby można było swobodnie obszar gospodarstw kształtować.

Rolnicy indywidualni winni mieć zapewnione preferencje zaopatrzenia w sprzęt rolniczy, nawozy mineralne, pasze, węgiel i inne artykuły niezbędne do produkcji rolnej, a sama produkcja rolna winna być opłacalna. Czas najwyższy by przestać rolnika traktować jako obywatela niższej kategorii. Pilnie także rozwiązać trzeba naglące sprawy socjalne na wsi jak np. zagadnienie opieki nad starcami czy osobami nieuleczalnie chorymi. Tylko zapewnienie tych warunków rolnikom zatrzyma na wsi część ludności do produkcji żywności dla społeczeństwa.

KZ NSZZ "Solidarność" UMCS

- CZYŻBY OFENSywa INTELEKTU -

Jako stały przedstawiciel Komisji Zakładowej zobowiązany do kontaktowania się z MKZ zaobserwowałem pewne niepokojące zjawisko, chodzi mianowicie o zarysowujący się dość wyraźnie podział stałych przedstawicieli MKZ na tzw. "pracusiów" i "reprezentantów". Ponieważ personalne wymienianie tych osób nie wpłynie na meritum sprawy w dalszym ciągu swego wywodu będę się posługiwał tymi pojęciami.

Ci pierwsi w każdej chwili urzędowania MKZ są obecni na miejscu, zapędzeni, otoczeni tłumem interesantów, odbierający telefony, udzielający rad, nie-rzadko także niczym pogotowie ratunkowe udających się w teren celem rozładowania sytuacji konfliktowych lub udzielenia konkretnej pomocy organizacyjnej.

Druga grupa osób prezentuje się znacznie okazalej, jest bardziej znana szerokiemu ogółowi członków NSZZ "Solidarność" widzimy ją na wszelkiego rodzaju zebraniach i spotkaniach lepiej lub gorzej przygotowanych.

W takim podziale MKZ nie było by nic niewłaściwego ponieważ mógłby on wyglądać na planowy, gdyby nie kilka niepokojących faktów.

Wokół tych ludzi zbiera się otoczka intelektualistów z prawdziwymi tytułami naukowymi, których widzimy rzadko, wpadną na pół godziny lub godzinę, porozmawiają nie z interesantami, wspomną o prowadzonych rozważaniach natury prawnej lub ekonomicznej i znikają.

Znikają tak skutecznie, że nie można ich spotkać na poniedziałkowych zebraniach w Domu Kolejarza, kiedy ich wiadomości i erudycja bardzo by pomogła osaczonym pytaniom z różnych dziedzin członkom prezydium.

Aktywność tych panów pojawia się dopiero na wyższym etapie wtajemniczenia jakim jest posiedzenie MKZ.

Miałem wątpliwą przyjemność uczestniczenia w takim posiedzeniu a to co zobaczyłem i usłyszałem delikatnie mówiąc niewiele ma wspólnego z kulturą demokratyczną.

Panowie intelektualści obciążeni materiałami z przemysłów własnych oraz sobie podobnych zaczynają atakować kilku "pracusiów" zarzucając im między innymi, niedowład organizacyjny, zaniedbania w pracy terenowej, w wyniku których istnieje niebezpieczeństwo rozbitcia terytorialnego MKZ a co najgorsze sugerują zmiany personalne w samym prezydium na sześć tygodni przed wyborami.

Nasuwają się nieoparcie następujące pytania:

- "Myśliciele" gdzie byliście w początkach lipca 1980 r.? pilnowaliście swych ciepłych posad.
- Ilu z Was uczestniczyło w prawdziwym strajku nie licząc się ze wszystkimi jego konsekwencjami?
- Czy ujmę Waszemu honorowi przyniesie praca Waszych umysłów, którą dla wspólnej sprawy wykorzystają ludzie o niższym poziomie intelektualnym ale stojący wyżej od Was w hierarchii związkowej?
- Gdzie byliście jak nawarstwiały się problemy, które później wykorzystaliście jako argumenty przeciwko prezydium MKZ, wtedy należało dać upust swej inwencji.

Reasumując powyższe, należy poważnie zastanowić się nad tym, czy nie mamy tu do czynienia z planową ofensywą intelektu na kierownicze stanowiska MKZ.

Nigdy nie doszedłbym do takiej konkluzji, gdybym nie zetknął się z takimi faktami nie tylko na szczycie MKZ ale także na szczycie Komisji Zakładowych, gdzie wszelkimi dostępnymi środkami włącznie do łamania Statutu i ordynacji wyborczej inteligencja zajmuje lub usiłuje zająć funkcje kierownicze.

Aby w przyszłości uniknąć takich skojarzeń należy w przypadku MKZ, który jest najwyższą władzą związkową w regionie podać w Biuletynie skład osobowy MKZ z wyszczególnieniem miejsca pracy, zajmowanego stanowiska, wykształcenia, przynależności organizacyjnej.

Zastanówmy się czy działalność wielu z tych ludzi w cieniu gabinetów naukowych nie przyniosła by większego efektu dla Związku, mamy tu dobre przykłady z Regionu Mazowsza, Gdańska i innych, najważniejsze, że są to efekty wymierne.

Aby nie skrzywdzić wielu z naprawdę oddanych działaczy "Solidarności" będących znanymi autorytetami naukowymi a oddających bezgranicznie swe siły i wiedzę dla prawidłowego funkcjonowania Związku przed którymi chylę czoła, opinię swoją traktuję jako refleksyjną, zdaję sobie sprawę, że w przytoczonych tu spostrzeżeniach niejedyn działacz znajdzie swoje odbicie, wskazane by było aby się jednak zastanowił, że nasza SIŁA zawarta jest w reprezentowaniu nas przez robotników na podbudowie intelektualnej naukowców.

A. Michalczuk
KZ NSZZ "Solidarność"
Nr 233

przyszło NOWE

Do naszej spółdzielni przyszło Nowe. Akurat zebranie całego kolektynu prezes zwołał. Nowe stanęło w drzwiach i patrzy. Śmiało jakoś, bezczelnie. Przypomnieliśmy sobie, że jak magazynier w zeszłym tygodniu do gminy jeździł, to po powrocie zaraz do prezesa poszedł. Długo tam siedział. A rano sprzątaczką mówiła, że jakieś papiery palili. Myśleliśmy, że Nowe blisko być musi. Ale że już?

Prezes pierwszy rozum odzyskał. - Prosić - do sekretarki powiedział. Księgowy, żeby nie wpuszczać. - Ba, to najłatwiej. Ale, prawda, były dyrektwy, że Nowemu utrudnić nie należy, Młode to, sześć miesięcy. Nauczy się. Nowe jak w drzwiach stanęło, tak stoi. I patrzy.

Prezes zaraz rezygnację złożył. Przypomniał, że w teczce był przywieziony. I obaj zastępcy też zrezygnowali. Teraz siebie oddolnie, demokratycznie prezesa wybieramy.

Dopierośmy się ucieszyli. Cały ten zarząd łapownicy to byli pierwszej klasy, a malwersanci, jakich wieś nasza nawet za sanacji nie widziała. Władzy też naduży

wali, prostego robotnika za nie mając. Już myślimy, jakie by tu kandydatury zgłaszać, a wtem księgowy mówi:

- Przypominam koleżeństwu, że dopóki statut, prawda, obowiązuje, wolno zgłaszać tylko członków starego zarządu.

No i wybraliśmy. Tych samych. Prezes podziękował i obiecał swój letni domek, cośmy to rok temu z materiałów na dwa magazyny pobudowali, na szkołę przekazać. Brawa dostał.

Δ Nowe w drzwiach stoi. Przemówiło wreszcie:

- Jak statutu nie zmienicie... Prezes dokończyć nie dał. - Dobrze, prawda, że i do nas to Nowe przyszło. My tu przecież wszyscy, prawda, za odnową. Może i to Nowe na etat weźmiemy? Mh... to, pełne zapału...

- Żeby tylko nie miało kontrrewolucyjnego charakteru - księgowy na to.

- O charakter to my już zadamy. Zaraz do województwa zadzwonię i spytam, czy z tymi tam, prawda, elementami to nasze Nowe nie związane. Bo wczoraj polecenie przyszło, że w każdej spółdzielni obowiązkowo musi Nowe być, według rozdzielnika. I u nas będzie. Niechby nawet i tę odznakę, prawda, w godzinach pracy nosiło... A teraz, proszę koleżeństwa, do roboty, bo musimy odrobić ten czas, cośmy na zebranie stracili.

Peszliśmy do roboty. Odnowieni, radośni. Grunt to czyste sumienie.

Stefan Münch

ALKOHOL-ORGANIZM

Alkohol jest dla organizmu trucizną. Prawda ta jest jednak niechętnie przyjmowana przez ogół: odbiera bowiem picie fałszywy urok i rozwiewa złudzenia.

"Alkohol wzmacnia i pobudza do działania". - "Alkohol rozgrzewa". - "Alkohol wzmacnia apetyt i pobudza trawienie". - "Alkohol w miarę używany nie szkodzi" - Jakże trudno pozbyć się tych miłych i pocieszających przesądów!

Faktycznie zaś alkohol szkodzi i niszczy organizm, skraca życie i zabija. Nadużycie alkoholu upośledza działanie wszystkich funkcji i organów cielesnych, niektóre zaś niszczy bezpośrednio. Narządami na które alkohol działa szczególnie silnie jest wątroba i mózg.

Nawet stosunkowo niezbyt intensywne picie może prowadzić do stłuszczenia wątroby, a w następstwie do tzw. "marskości wątroby". Marskość wątroby jest nieuleczalna i w jakimś odcinku czasu prowadzi do zgonu. Stopień degeneracji tego narządu w rozwiniętym stadium choroby jest taki, że uderzona na stole sekcyjnym marska wątroby alkoholika po prostu się rozpada. Śmiertelność z powodu marskości wątroby jest jednym ze wskaźników alkoholizacji społeczeństwa. W Polsce wskaźnik ten w latach 1960 - 1975 wzrósł trzykrotnie.

Alkohol niszczy tkankę mózgową. Najsilniej działa na płaty czołowe /będące najwrażliwszymi częściami mózgu./ W płatach czołowych są zlokalizowane najwyższe funkcje mózgu - warunkujące wyższą uczuciowość i wyższe formy myślenia. Prowadzi to do psychodegradacji alkoholowej. Jej skrajne objawy, to np. brak jakiegokolwiek zainteresowań i zasad moralnych, pełna degradacja społeczna. Na stole sekcyjnym okazuje się dość często, że alkoholik jest w ogóle pozbawiony części mózgu /płatów czołowych/.

Działanie alkoholu na organizm obrazują wyróżniane przez fachowców tzw. fazy upojenia. Zaczniemy ich opis od dawki minimalnej /polska definicja pojęcia "nie" - ówiartka we dwóch/:

1. Upojenie lekkie - tzw. "podchmiel" przy stężeniu 0,5 - 1,5 promila alkoholu we krwi /po użyciu 25 - 100g czystego alkoholu/. W pierwszym okresie występuje poprawa samopoczucia, wesołość, błogostan lub odwrotnie: przygnębienie, skłonność do płaczu. W tym stanie rozumowanie jest powierzchowne, słabnie koncentracja uwagi. Pogarsza się postrzeganie wzrokowe, słuchowe, ruchy precyzyjne i w ogóle praca umysłowa i fizyczna. Przy stężeniu alkoholu 0,5 promila czas reakcji ruchowej jest wydłużony dwukrotnie, a przy stężeniu 1 promila czterokrotnie. /Żołnierze szwedzcy, którym przed strzelaniem podano 20g alkoholu popełniali przy szybkim strzelaniu 50% błędów więcej/. Zapamiętywanie przy uczeniu się na pamięć było gorsze: po 15ml alkoholu o 19%, po 25ml o 40%, po 30ml o 54%.

2. Upojenie średniego stopnia. - przy stężeniu alkoholu 1,5 - 2,5 promila uwiadczenia wyraźne zaburzenie samokontroli, a także głębsze zmiany uczuciowe. Zachowanie staje się nieoponowane, popędliwe, nastroj nadmiernie wesoły albo

przesadnie smutny, bądź też nieoczekiwanie gniewny. Świadomość ulega przymroczeniu. Twarz pijącego uwidacznia porażenie mięśni - obwisłe policzki, otwarte usta, półotwarte oczy, "wzrok zamglony", tępy wyraz twarzy. Zwraca uwagę otoczenia, zatacza się. Mowa dotąd szybka staje się bezładna aż zmienia się w niezrozumiały bełkot. Pijany zaczyna reagować bezmyślnie, staje się agresywny, jaskrawo objawia popęd seksualny. Zawartość 1 promila alkoholu we krwi powiększa ryzyko wypadku 7-krotnie, a ponad 1,5 promila już 124-krotnie.

3. Upojenie ciężkie - przy stężeniu alkoholu we krwi 2 - 5 promila i więcej.

Pogłębia się stan zamroczenia. Pijany zastyga w bezruchu, pokłada się lub upada. Zwalnia się tętno, spada ciepłota ciała. Wymiotuje i zanieczyszcza się /ustrój broniąc się usiłując wyrzucić truciznę na zewnątrz/. Następuje głęboka śpiączka /4 - 5 promila/ z której już nie można obudzić zatrutego. Przy stężeniu 5 - 6 promili następuje śmierć.

Śmiertelna dawka alkoholu wynosi 5 - 6g czystego alkoholu na 1 kg. wagi pijącego - tj. dla osobnika ważącego 70kg - 350 - 420g czystego alkoholu - czyli 3/4 do niespełna 1 l wódki 40%.

Alkohol skraca życie przeciętnie 10-12 lat /wg światowych danych/. Szwedzkie i angielskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Śmierci przyznają abstynentom zniżkę w wysokości 5-10%.

uchwała

Plenum MKZ Gdańsk z dnia 5.02.1981 r. w sprawie uchwały Rady Ministrów z dnia 2.02.1981 roku

Plenum MKZ NSZZ "Solidarność" Regionu Gdańskiego stwierdza, że:

1. Uchwała Rady Ministrów nie została uzgodniona z naszym Związkiem. Zmierza ona praktycznie do odebrania Związkowi prawa do strajku i jest pogwałceniem pkt. 2 Porozumienia Gdańskiego.
2. Uchwała jest nielegalna, ponieważ reguluje prawa i obowiązki pracowników nie opierając się na żadnej ustawie. Do czasu uchwalenia przez Sejm ustawy o Związkach Zawodowych wszelkie postanowienia dotyczące strajku muszą się opierać na porozumieniach zawartych między Związkami a rządem. Jedynymi ustaleniami w tej sprawie są dotąd zasady przyjęte w porozumieniach z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, które określają sposób traktowania strajkujących załóg i wypłat za strajk. Uważamy je za nadal obowiązujące. Uchwała Rady Ministrów jest z tymi ustaleniami sprzeczna.
3. Rząd rości sobie w uchwale prawo do jednostronnego decydowania o zgodności proklamowania i przebiegu strajku ze statutem naszego Związku. Oznacza to próbę ograniczenia niezależności Związku i jednocześnie groźbę stosowania represji w wypadku strajku o celach szerszych niż wąsko ekonomiczne.
4. Uchwała Rady Ministrów została ogłoszona bezpośrednio po osiągnięciu porozumienia między rządem a KKP NSZZ "Solidarność" w sprawie wolnych sobót oraz po odwołaniu większości strajków regionalnych i ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego. W sytuacji, kiedy Związek nasz wykazuje szczególnie dobrą wolę, postępowanie władz trzeba określić jako niełojalne i prowokacyjne, zmierzające do wywołania kolejnych konfliktów.
5. Oświadczamy, że nie zgadzamy się na stosowanie uchwały Rady Ministrów wobec członków NSZZ "Solidarność". Przyłączamy się do apelu MKZ Wrocław, aby KKP podjęła w tej sprawie akcję o charakterze ogólnopolskim.

"SOLIDARNOSC REGION SRODKOWO-WSCHODNI" MKZ NSZZ "Solidarność" w Lublinie. Redakcja: Ewa Kowalska, Waleria Misiewicz, Danuta Winiarska, Bronisław Kowalski, Przemysław Zwoliński. Adres: Lublin, ul. Okopowa 7, tel. 269-64. Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.